

LEAH BRUNNER

FLIRTATION

OR

Faceoff

Przełożyła: MONIKA WIŚNIEWSKA



Tytuł oryginału: *Flirtation or Faceoff*

Copyright © Copyright © 2023 by Leah Brunner
Cover design and illustration by Melody Jeffries

Copyright © for the translation by Monika Wiśniewska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Magdalena Magiera, Dominika Gołowin
Skład i łamanie: Robert Majcher

Adaptacja okładki i projekt strony tytułowej: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-394-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Read Me

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4 dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

OSTRZEŻENIA

W tej fikcyjnej historii pojawiają się delikatnie
nieobyczajny język i nawiązania do alkoholu.
Powieść ta porusza takie tematy jak rozwód
rodziców i niewierni byli partnerzy.

*Dla wszystkich moli książkowych
szukających swojego Aragorna:
mam szczerą nadzieję, że go znajdziecie.*

COLBY

Rok temu

Wchodzę po schodkach prowadzących na dużą werandę nowego domku nad jeziorem w Minnesocie należącego do mojego przyjaciela – i kolegi z drużyny – i rozglądam się z podziwem. Razem ze mną wchodzi dwaj inni kumple, rzuca mi się w oczy, jak wielka jest ta weranda, z mnóstwem miejsca dla trzech potężnych, zawodowych hokeistów. A to nie byle co.

– Fajna miejscówka – mówię do Bruce’a i Remy’ego.

Ford Remington, kapitan drużyny D.C. Eagles, ale dla mnie i pozostałych chłopaków z drużyny po prostu Remy, kiwa potakująco głową. Wieczorny wietrzyk delikatnie porusza jego krótkimi ciemnymi włosami.

Mój drugi kolega z drużyny – i według mnie najlepszy bramkarz w całej NHL – Bruce McBride z szerokim uśmiechem zaczyna tańczyć do dźwięków dochodzącej ze środka muzyki. W przeciwieństwie do naszego kapitana włosy ma jasne i niesforne.

Słyszę sygnał nadejścia wiadomości i wyjmuję telefon z kieszeni dzinsów, aby ją odczytać.

Numer nieznany: Hej, Colby! Z tej strony Laci. Masz ochotę spotkać się później?

Nucąc pod nosem, odpisuję olśniewającej rudowłosej dziewczynie, obok której siedziałem w samolocie. A ja się martwiłem, że w Minnesocie będzie nudno.

Colby: Pewnie, w którym hotelu się zatrzymałaś? Moglibyśmy skoczyć na drinka. 😊

Laci: Świetny pomysł. 😊

Szczerze? To jest za proste. Kobiety nie stanowią dla mnie żadnego wyzwania.

Kiedy podnoszę wzrok znad telefonu, dostrzegam, że Bruce i Remy się we mnie wpatrują. Na twarzy tego drugiego maluje się irytacja. Uśmiecham się przeproszająco, po czym robię krok do przodu i kładę dłoń na klamce.

Remy szturcha mnie mocno łokciem, na co ja zabieram rękę z klamki.

– Auć! Za co to było?

Stojący po mojej drugiej stronie Bruce chichocze.

– Myślę, że to jego sposób na przekazanie ci, abyś zadzwonił, a nie bezceremonialnie wparował do środka.

– Kto cię wychowywał, Knight? Wilki? – pyta mnie Remy z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Mam mu ochotę przypomnieć, że zostałem wychowany przez surową włoską matkę, lecz zamiast tego w teatralny sposób wyrzucam w górę rękę.

– Kurde. West napisał, że przyjecha oświadczyny i że możemy teraz wszyscy świętować. – Zza drzwi dobiega śmiech potwierdzający, że impreza toczy się bez nas. Unoszę brwi. – Widzisz?

Ignorując mnie, Remy robi krok do przodu i wciska dzwonek, po czym cofa się i czeka w jednym szeregu ze mną i Bruce'em. Sądząc po muzyce i hałasie, nikt nawet nie usłyszał dzwonka. Powoli odwracam głowę i posyłam Remy'emu spojrzenie pełne irytacji.

Z jękiem ponownie wciska dzwonek. Czekamy, nikt jednak nie podchodzi do drzwi.

Kątem oka widzę, że Bruce drapie się po głowie.

– Nie wydaje mi się, aby ktoś miał nam otworzyć, kapitanie.

Remy bierze się pod boki.

– Dziwnie się czuję na myśl o wtargnięciu do czyjegoś domu.

Wzdycham, po czym nachylam się i pukam mocno do drzwi. Tym razem się otwierają.

Na dworze jest ciemno i dopiero po chwili mój wzrok przyzwyczajają się do intensywnego, wylewającego się za próg światła. I kiedy tak się dzieje, w mojej głowie pojawia się myśl, że umarłem i trafiłem do nieba. Przede mną stoi prawdziwy anioł. Najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałem. A jestem zawodowym hokeistą, więc możecie mi wierzyć, że spotykam całe mnóstwo pięknych kobiet. Jej delikatną twarz okalają krótkie złote pukle, a światło dochodzące zza niej spowija jej głowę i całą postać anielską poświatą.

Do końca życia będę pamiętał chwilę, w której po raz pierwszy ją ujrzałem. Chwilę, w której uświadomiłem sobie, że istnieje miłość od pierwszego wejrzenia.

Uśmiecha się, a ja o mały włos się nie przewracam. Idealne usta odsłaniają idealne białe zęby. Jako że w czasie swojej kariery miałem okazję widzieć całkiem sporo wybitych zębów, jest to coś,

na co zawsze zwracam uwagę. Gdyby nie współczesna dentystyka, mój uśmiech byłby szczerbaty. Ale jestem płytki i od razu dałem sobie wstawić implanty. Dzięki tej twarzy zarabiam kasę.

Z miejsca zapominam o pozostałych osobach na naszej orbicie. Puszczam do nieznajomej oko i obdarzam ją szerokim uśmiechem... tym, który wiem, że prezentuje moje dołeczki.

– Hej, aniele. Możemy wejść?

Jedna z jej jasnobrązowych brwi lekko się unosi. Ale to wystarczy, aby mi pokazać, że ta laska ma charakterek.

Nawet lepiej.

– Możesz mi powiedzieć, do kogo należy ten dom? – pyta, w niesamowicie seksowny sposób odgrywając rolę strażniczki.

– Do Westona Kershawa i Melanie – odpowiadam.

Opiera się o futrynę, nie odrywając ode mnie brązowych oczu.

– A jak brzmi nazwisko Mel?

Wzruszam ramionami.

– Potrzebujesz także ich dat urodzenia?

Śmieje się, po czym odkleja się od futryny i robi krok w bok, abyśmy mogli wejść. Jak na tak drobną kobietkę jest z niej wyśmienity bramkarz.

Patrząc jej w oczy, pozwalam, aby moi koledzy weszli do domu, po czym powoli także przekraczam próg. Otwarcie lustruję wzrokiem sylwetkę nieznajomej, ona zaś oblewa się rumieńcem. Zdziorna i jednocześnie nieśmiała? To kobieta moich marzeń.

Zatrzymuję się przed nią i wyciągam rękę.

– Colby Knight.

Niechętnie podaje mi dłoń.

– Noel Woodcock.

Krztuszę się śliną.

- Przepraszam, Noel Wood... co?
Prostuje się i puszcza moją rękę.
- Powiedziałam – teatralnie odchrząkuje – Noel Woodcock.
Doktor Woodcock.
- Ponownie się krztuszę.
- Doktor Woodcock...?
- Przyspila mnie spojrzeniem, które jest jednocześnie zjadliwe i absurdalnie seksowne.
- Widać, że jesteś wyjątkowo dojrzały.
- Po tych słowach odwraca się na pięcie i zaczyna oddalać.
- Udaję się za nią jak podekscytowany szczeniak, domagający się jej uwagi.
- Skąd znasz Westa i Mel?
- Jestem najlepszą przyjaciółką Mel, poznałyśmy się na studiach.
A teraz razem mieszkamy.
- Mówi to, nie zatrzymując się, i nie zaszczyca mnie nawet jedynym, rzuconym przez ramię spojrzeniem.
- Nagle przystaje, odwraca się w moją stronę... i jej klatka piersiowa zderza się z moją. Jest wysoka, choć nie tak jak ja. Wyższa jednak od większości kobiet. Idealny wzrost do całowania bez konieczności zbytniego pochylania się z mojej strony.
- Przygląda mi się uważnie.
- A skąd ty znasz Westa i Mel?
- Gramy z Westem w jednej drużynie – odpowiadam z szerokim uśmiechem.
- Mina od razu jej rzednie.
- Jesteś hokeistą?
- Tak, aniele. Do twoich usług. – I wykonuję ukłon.
- Och – bąka.

Raz jeszcze lustruje mnie wzrokiem, po czym się odwraca.

Patrząc za nią osłupiały. Co ja takiego zrobiłem? Kobiety rzadko mnie odrzucają... a już na pewno nie spotkałem się jeszcze z taką reakcją po tym, jak przyznałem, że jestem zawodowym sportowcem. Na kobiety działa to zazwyczaj jak lep na muchy.

Ale coś mi mówi, że Noel – przepraszam, doktor Woodcock – nie jest typową kobietą.

Moją uwagę zwraca głos przyjaciela dobiegający z przeciwnego końca pomieszczenia. Zerkam w jego stronę i widzę, że rozpromieniony West obejmuje w talii swoją świeżo upieczoną narzeczoną. Obok nich stoją Bruce i Remy. Bruce mówi o czymś z ożywieniem, Remy zaś życzliwie się uśmiecha. Zakładam, że składają gratulacje dopiero co zaręczonej parze. Dociera do mnie, że znajduję się pośrodku otwartej przestrzeni jadalniano-kuchennej-salonowej i że wszyscy się we mnie wpatrują, za bardzo byłem jednak wcześniej skupiony na jasnowłosej Noel, aby zauważyć inne osoby.

Robię trzy długie kroki, mijając tuzin ludzi, przypuszczalnie członków rodziny Westa i Mel, podchodzę do narzeczonych i zaptapiam ich oboje w niedźwiedzim uścisku.

– Gratulacje!

– Colby – krztusi się Mel z twarzą gdzieś pod moją pachą.

W przeciwieństwie do Noel Mel jest filigranowa. Odsuwam się, pozwalając jej zaczerpnąć powietrza.

– Sorki, Mel.

Śmieje się, a West raczy mnie kuksańcem.

– Przestań próbować dusić moją żonę.

– Stary, ona nie jest nawet jeszcze twoją żoną.

Mel znowu się śmieje, a West troskliwie ją obejmuje. Coś na końcu pomieszczenia zwraca jej uwagę i Mel woła:

– Noel! Chodź poznać chłopaków!

Odwracam głowę, aby na nią spojrzeć. Rozmawia właśnie w kuchni z mamą Westa. Przez chwilę się waha, po czym rusza w naszą stronę. Jej ruchom towarzyszy gracia i przypomina mi to elegancki sposób poruszania się łyżwiarzy figurowych. Kiedy byłem mały, obserwowałem ich przed treningami hokeja.

Gdy Noel dołącza do naszego kręgu i staje między mną a Mel, posyła mi spięty uśmiech.

– Panowie, to moja najlepsza przyjaciółka, Noel – przedstawia ją Mel i wskazuje na Bruce’a. – To jest Bruce, bramkarz D.C. Eagles i znawca muzyki z lat osiemdziesiątych.

Bruce z szerokim uśmiechem wyciąga wielką rękę i ściska dłoń Noel. Cały się spinam, kiedy obserwuję, jak jej dotyka. Zaskakuje mnie to, ponieważ nie należę do osób zazdrosnych ani zaborczych. Ale widok czyjejś ręki obejmującej jej dłoń sprawia, że ściska mnie w żołądku.

Noel się uśmiecha.

– Wiele o tobie słyszałam!

Następny zostaje przedstawiony Remy.

– Remy jest kapitanem drużyny i dba, aby ci wszyscy faceci trzymali się z dala od kłopotów.

Remy kiwa głową, następnie wymienia z Noel szybki uścisk dłoni.

Niech mu będzie.

– A to jest Colby! – Mel puszcza do mnie oko. – Niech cię nie zwiedzie jego psotny uśmiech. Ten facet rzuciłby wszystko, gdyby któryś z jego przyjaciół znalazł się w potrzebie.

Jestem wzruszony jej słowami i tym, że w krótkim czasie tak dobrze mnie poznała. Kobiety zazwyczaj dostrzegają jedynie moją twarz albo zarobki. Z dziwnym skrępowaniem tym, że moja przy-

słowiowa maska na chwilę opadła, zbywam śmiechem słowa Mel i zarzucam rękę na ramiona Noel.

– Hej, aniele.

Przewraca oczami i odsuwa się ode mnie. Kieruje swoją uwagę w stronę Bruce'a i Remy'ego i obdarza ich przyjaznym, megawatowym uśmiechem.

– Miło oficjalnie was poznać! – Kątem oka zerka na mnie. – Większość z was.

Co facet musi zrobić, aby zasłużyć na jeden z tych megawatowych uśmiechów?

Podczas gdy Noel skupia się na moich kolegach z drużyny, korzystam z okazji i porządnie lustruję ją wzrokiem. Wcześniej za bardzo się skoncentrowałem na jej wroście i twarzy i umknął mi pełen efekt. Jest boso, co mnie zaskakuje. Jestem przyzwyczajony do kobiet w szpilkach, które i tak są ode mnie niższe o co najmniej dwadzieścia centymetrów. Noel ma na sobie krótkie džinsowe spodenki ze złotymi guzikami, co nadaje jej wygląd seksownej żeglarki. W szorty wsunięty jest top w granatowo-białe paski i całość tworzy prosty, lecz pełen klasy, letni strój. Moje spojrzenie ześlizguje się na jej nie- możliwie długie, szczupłe nogi i wpatruję się w nie o kilka sekund za długo, ponieważ słyszę chrząknięcie. Podnoszę wzrok i widzę, że przygląda mi się sama doktor Woodcock. Ręce zdążyła skrzyżować na piersiach.

Kurde, możliwe, że wytrzymałbym na studiach nieco dłużej, gdybym miał wykładowczynię równie oszałamiającą jak ta kobieta – i gdybym na trzecim roku nie został zwerbowany przez Eagles.

Usta wyginają mi się w uśmiechu, który, mam nadzieję, ukrywa moją konsternację. Noel jest zupełnie inna od kobiet, które zazwyczaj zwracają moją uwagę. Zastanawiam się, co ona ma w sobie

takiego, co przyciąga moją uwagę – oprócz seksownego jak diabli vibe'u z *Wyspy Gilligana*, który zapewnia jej ten strój.

Włosy ma krótkie, pewnie nawet krótsze niż Bruce, dzięki czemu jej długa, smukła szyja pozostaje odsłonięta. Do tego są kręcone, co nadaje jej wygląd niewiniątka. Jej oczy mają barwę złotego brązu... barwę miodu.

Noel sprawia wrażenie niewinnej, inteligentnej i wyrafinowanej... a mimo to kryje się w niej także osoba twardo stąpająca po ziemi. Coś mi mówi, że można ją zabrać zarówno do restauracji z gwiazdką Michelina, jak i na rolki, a jej spodoba się i jedno, i drugie.

Mój pociąg do niej jest zagadką. Przypuszczalnie wszystko rozbiła się o fakt, że ta kobieta stanowi wyzwanie. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że muszę się za kimś uganiać – zawsze wygląda to odwrotnie. Ale nie w przypadku Noel.

Do naszej grupy dołączają rodziny Melanie i Westa. West na chwilę znika, po czym wraca ze spersonalizowanymi czerwonymi bluzami hokejowymi dla nas wszystkich. Na ich plecach widnieje napis *Wesanie*, stanowiący połączenie ich imion.

Zakładamy bluzy, a w tym czasie zjawia się dostawca z pizzami. Gdy jemy, rodziny Westa i Mel opowiadają historie z czasu ich dorastania. Zastanawiam się, jak by to było poślubić swoją sympatię ze szczenięcych lat. Brat Mel, Harrison, który tak się składa, że jest także najlepszym przyjacielem Westa, wygląda na skrupowanego, kiedy West milion razy podczas tego wieczoru całuje jego małą siostrzyczkę. Sam mam młodszą siostrę i jestem przekonany, że kiedy dorosnie, będę się zachowywał tak samo. Ale i tak nie potrafię powstrzymać chichotu.

Staram się ignorować Noel. Jest dla mnie stanowczo zbyt anielska. Ale moje spojrzenie odruchowo śledzi każdy jej krok, a moje

ciało jest dojmująco świadome jej obecności. Kiedy wychodzi z pokoju, od razu to wiem. Kiedy wstaje – to samo. Kiedy ziewa i przeciąga się niczym zasnana kotka... ja to wiem. Od kiedy patrzeć, jak dziewczyna ziewa, sprawia, że mam ochotę ją pocałować? Albo wziąć ją śpiącą na ręce i zanieść do łóżka?

Kręcę głową, odsuwając od siebie te myśli. Wmawiam sobie, że to tylko crush. Że za godzinę, albo i szybciej, on minie.

Ale tamtego wieczoru nie wyskoczyłem z Laci na drinka.

ROZDZIAŁ 1

COLBY

Trzy miesiące temu

Wieczór kawalerski Westa. Nasz chłopak chciał czegoś stonowanego i to właśnie dostał. Tylko dlatego, że zamiast mnie na świadka wybrał najlepszego przyjaciela z dzieciństwa, Harrisona.

Pływamy na dmuchanych kołach. West i Mel wyprawiają ślub w swoim domu nad jeziorem w Minnesocie, ale my, faceci, mamy go dzisiaj tylko dla siebie. Wszyscy trzymamy w rękach puszkę z piwem, z wyjątkiem Mitcha, głównego obrońcy Eagles. On nie pije alkoholu i zamiast piwa ma butelkę z wodą. Z głośników przestrzennych, które West zainstalował w zeszłym roku krótko po zakupie tego domu, gra muzyka country.

To zdecydowanie najbardziej przyzwoity wieczór kawalerski, w jakim kiedykolwiek brałem udział. Nie będę kłamał, jest to odświeżające. West nie czuje potrzeby, aby spędzić ostatni szalony wieczór przed związaniem się z kimś na zawsze. On tak tego nie postrzega. Nie może się doczekać, aż poślubi Mel, która jest dla niego wszystkim. Nie interesują go tańce z innymi kobietami ani wijące się wokół niego laski.

Łączy ich coś prawdziwego. Coś, czego nie uważałem za możliwe, dopóki nie zobaczyłem, jak mama zakochała się i ponownie wyszła w zeszłym roku za męża, no i póki nie miałem okazji obserwować, jak rozwija się związek Westa i Mel.

Koło Mitcha zderza się z moim. Wyciągam rękę i stukam puszką jego butelkę z wodą.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że jesteś jednym z drużbów Westa – mówię, pamiętając o tym, jak przez cały zeszły rok się nie znosili.

– Nie ty jeden. – Zerka na zegarek. – Czy naprawdę muszę zostać tu na noc? – pyta szeptem. – Mamy po osiem lat?

– Wieczory kawalerskie to zazwyczaj imprezy na całą noc, Mitch. Słyszysz mnie Bruce i podpływa bliżej nas.

– Stary, wieki całe minęły, odkąd brałem udział w piżama party! Powinniśmy częściej to robić.

Remy'ego dzieli od nas kilka metrów. Nie wykonuje żadnego ruchu, aby do nas podpłynąć; zamiast tego przewraca oczami.

West przekręca się na brzuch i mlóćąc w wodzie nogami, zbliża się do nas. Puskę z piwem trzyma wysoko, tak by nie dostała się do niej woda.

– To nie żadne piżama party! Jesteśmy mężczyznami!

Bruce nadyma się i jeszcze głębszym basem dudni:

– Sorry, męskie piżama party.

Wszyscy się śmiejemy, nawet usta wiecznie naburmuszonego Mitcha wyginają się w uśmiechu.

West uderza się pięściami w klatkę piersiową niczym Tarzan.

– Zgadza się! Przypomnijcie mi, o której godzinie odbywa się bitwa na poduszki?

Harrison, którego koło unosi się na wodzie blisko Remy'ego, posyła Westowi ponure spojrzenie.

– Zapomnij o bitwie na poduszki, West.

Bruce chichocze.

– Możesz ją sobie urządzić jutro w nocy.

W mocno przesadzony sposób puszcza oko, otwierając przy tym usta.

– O tak! – Wyszczierzam zęby w uśmiechu. – Może nawet w bieleźnie, jeśli ci się poszczęści.

Bruce porusza sugestywnie brwiami.

– Albo i bez.

Harrison krztusi się piwem. Kilka razy uderza się pięścią w mostek.

– Przestańcie! To moja siostra!

Bruce się wzdyga.

– No tak, zapomniałem. Sorki, stary.

Mitch odplywa z żękiem w stronę Harrisona i Remy’ego. Oczywiście jest zbyt dorosły i poważny, aby być w tej chwili z nami.

– Wy, starszuskowie, delektujcie się chwilą spokoju. Impreza odbywa się jednak tutaj! – wołam.

Odpowiadają mi rozdrażnione spojrzenia.

– Przez cały wieczór będziemy grali na xboksie w NHL, prawda? – pyta West, sprawiając wrażenie nieco zbyt podekscytowanego perspektywą siedzenia i grania.

– Och. – Wysuwam dolną wargę. – Nie jestem pewny. Twoim świadkiem jest Harrison, jego musisz o to zapytać.

West parska śmiechem, po czym wyciąga rękę i mierzwi mi wilgotne włosy.

– Ale z ciebie dzieciuch. Zachowuj się tak dalej, a zamiast drużbą będziesz moim chłopcem sypiącym kwiatki.

Unoszę wyzywająco podbródek.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to świetnie bym sobie poradził w tej roli. Bruce i West się śmieją, a moje udawane dąsy także zamieniają się w śmiech.

– No dobra, to jak się jutro ubierają drużyny? – pytam, próbując sobie wyobrazić, jak może wyglądać Noel.

Odkąd poznałem ją w zeszłym roku, wielokrotnie miałem okazję się z nią widzieć, jako że zawsze orbituje blisko Mel. Jednak mimo podejmowanych przeze mnie prób flirtowania nadal zachowuje się tak, jakby była mną zdegustowana.

West spogląda na niebo, które powoli zasnuwa zmierzch.

– Szczerze? Nie jestem pewny. Wiem, że kolory to morska zieleń i koralowy.

– Co to, u licha, jest morska zieleń? – Bruce krzywi się z odrazą.

– Od razu widzę zieleń wymiocin.

West parska śmiechem.

– Nie mam pojęcia. Mnie obchodziło tylko to, aby Mel szła między rzędami krzeseł w moją stronę. Reszta to była jej broszka. I całą sobą oddaje się planowaniu i organizowaniu tej imprezy. Ja się nie wtrącam i na wszystko jej pozwalałam.

– Mądrze robisz – odzywa się z mną Harrison.

Jego koło zderza się z moim. Szybko lustruję go wzrokiem: ciemne włosy, brązowe oczy, długie kończyny. Stanowi totalne przeciwieństwo swojej siostry. Z wyjątkiem może ostrego podbródka i okrągłych oczu szczeniaczka.

– Jesteś fizjoterapeutą, prawda? – pytam, on zaś odwraca głowę w moją stronę.

– Tak, uwielbiam tę pracę – mówi z uśmiechem.

– Powinieneś pracować dla Eagles. Dobrzy fizjoterapeuci zawsze są nam potrzebni.

– West też mi to powtarza. Może kiedy będę miał siostrzeńców do rozpieszczenia, to przeniosę się bliżej. – Jego słowom towarzyszy znaczące spojrzenie wymierzone w Westa.

West odrzuca ze śmiechem głowę.

– Najpierw miejmy za sobą ten ślub.

Też chichoczę.

– Tylko się pospiesz, West. Mam ochotę spędzać więcej czasu z Harrisonem.

Bruce popycha moje koło.

– Stary, może on mieszka w innym mieście dlatego, że nie chce się przyglądać, jak jego młodsza siostra obściskuje się z jego najlepszym przyjacielem.

Harrison się wzdyga, po chwili jednak wyraźnie się rozluźnia, jakby Bruce zapewnił mu idealną wymówkę.

– Właśnie tak. Bruce to rozumie.

West chichocze.

– Jakoś nie jest mi przykro – mówi. Unosi puszkę do ust i dopija piwo. – No dobra, panowie, umieram z głodu.

Harrison zerka na zegarek.

– Doskonale, ponieważ dostawca z Chipotle właśnie przywiózł jedzenie.

Wszyscy, nawet Mitch i Remy, zaczynają szybko płynąć do brzegu.

Następnego ranka wszyscy prezentujemy się diabelnie elegancko. Drużbowie mają na sobie granatowe spodnie, skórzane półbuty i białe koszule z krawatami w kolorze morskiej zieleni. To strój formalny, aczkolwiek niezobowiązujący, idealny na ślub nad jeziorem.

Zajmujemy duży pokój gościnny na parterze, dziewczynom pozostawiając główną sypialnię. Jest tu tylko jedno duże lustro i oku-

puje je właśnie Bruce. Przygląda się krawatowi i ostrożnie go dotyka.

– A więc to jest morska zieleń. – Kiwa z aprobatą głową. – Znacznie ładniejsza, niż się spodziewałem.

West odsuwa go na bok i przygląda dłonią jasne włosy, które na ogół są potargane, dziś jednak zostały perfekcyjnie ujarzmione za pomocą żelu.

– Moja dziewczyna nigdy by nie wybrała zieleni wymiocin. Ma nienaganny gust.

Do pokoju wpada ojciec Westa. Na widok syna szykującego się do poślubienia kobiety swoich marzeń jego oczy, tak jak i u Westa szaroniebieskie, natychmiast wypełniają się łzami.

– Wow. Ależ jesteś przystojny, synu! Mama i dziewczyny pytają, czy mogą tu wejść. Wszyscy są ubrani?

– Tak – odpowiada ze śmiechem West.

Do pokoju wchodzi jego mama i siostry i zatapiają Westa w grupowym uścisku. Zerkam na Remy’ego, Bruce’a i Mitcha, którzy wyglądają na skrępowanych. Myślę, że wszyscy czujemy się tak, jakbyśmy byli intruzami podczas tej prywatnej rodzinnej chwili. Chrząkam cicho, żeby przyciągnąć ich uwagę, i wskazuję brodą na drzwi, po czym cicho wychodzimy z pokoju.

Na korytarzu Remy oddycha z ulgą.

– Wow, to było wzruszające.

Mitch opiera się o ścianę.

– Kurde, czy cały ten dzień będzie taki emocjonalny?

– To przecież ślub – odpowiadam szeptem.

Mitch wzrusza ramionami.

– I co z tego? Oby na moim nikt nie płakał. – Wzdryga się, jakby to był okropny pomysł.

Bruce cicho prychnął.

– To ty będziesz płakał na swoim ślubie. Zobaczysz.

Mitch piorunuje go wzrokiem, a ja i Remy parskamy śmiechem.

Bruce z kieszeni spodni wyjmując piankę do golenia i opakowanie prezerwatyw.

– Kto chce mi pomóc udekorować samochód Westa?

Mitch i Remy się śmieją, ewidentnie popierając ten pomysł.

Macham ręką.

– Idźcie beze mnie. Ja pójdę zobaczyć, czy dziewczyny czegoś nie potrzebują – mówię, przybierając nonszalancki ton.

Wszyscy trzej unoszą brwi i bez słowa kierują się w stronę drzwi prowadzących do garażu.

Odwracam się i udaję w kierunku kuchni. Gdy wyłaniam się zza rogu, wpada na mnie jakaś kobieta. Chwytam ją delikatnie za ramiona i w chwili, kiedy moje zmysły zostają owładnięte zapachem wanilii i słodkich ciasteczek, dociera do mnie, że to Noel.

Wow, przez nią nabieram niesamowitej ochoty na coś słodkiego.

– Och, przepraszam!

Odruchowo zaciska dłoń na moich ramionach. Podnosi wzrok, a kiedy dostrzeża, kto ją podtrzymuje, jej policzki momentalnie robią się czerwone. Została wzięta z zaskoczenia i zastanawiam się, czy to jej pierwsza autentyczna reakcja, jakiej jestem świadkiem. Być może wcale jednak nie jest tak niewzruszona moją obecnością.

Moje usta wyginają się w powolnym, pełnym satysfakcji uśmiechu.

– Nic się nie stało, aniele. Wszystko w porządku?

Odsuwa się ode mnie i robi kilka kroków w tył.

– Tak.

Dystans między nami pozwala mi zobaczyć ją po raz pierwszy w sukni drużyny. Muszę zamknąć usta, aby na podłogę nie kapiała

ślina. Co za seksowna kobieta! Jej różowoczerwona suknia jest idealnie dopasowana na górze, z jednym cienkim, biegnącym w poprzek ramiączkiem. Gorset podkreśla szczupłą figurę, a od pasa w dół delikatny materiał jest rozkloszowany, co dodaje sukni zwiewności. Noel świetnie wygląda w kolorze koralowym, doskonale współgrającym z jej jasną cerą. Podoba mi się to, że nie potraktowała swojej gładkiej skóry samoopalaczem. Ogarnia mnie przemożne pragnienie objęcia jej i pocałowania jednego z tych nagich ramion.

Mrugam kilka razy, próbując odsunąć od siebie tę wizję.

– Wyglądasz... – Dosłownie brakuje mi słów.

– Jak druhna?

Sprawia wrażenie niepewnej, może nawet skrępowanej. Kolejny przykład tego, jaka naprawdę jest ta kobieta.

– Twój widok zapiera dech w piersiach.

Otwiera szeroko oczy. Jest zaskoczona, przypuszczalnie dlatego, że obdarzyłem ją szczerym komplementem. Jej spojrzenie ześlizguje się na moje stopy, po czym szybko wraca do góry.

– Ty też dobrze się prezentujesz. – Jej ton jest pełen napięcia, jakby powiedzenie mi czegoś miłego sprawiało jej fizyczny ból.

– Dziękuję.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie i żadne z nas nie wie, co powiedzieć. Jeszcze nigdy nie prowadziliśmy prawdziwej, pozbawionej sarkazmu rozmowy.

Noel mruga kilka razy, po czym wchodzi do aneksu kuchennego. Wyjmuje z lodówki kilka pudełek i kładzie na blacie.

– Co robisz? – pytam i opieram się o blat.

– Panna młoda musi coś zjeść – odpowiada, szukając czegoś w lodówce. – A jako jej świadkowa zamierzam dopilnować, aby dostawała dzisiaj dokładnie to, czego pragnie.

Nachyla się, żeby wyjąć coś z jednej z niższych półek, a suknia lekko się unosi, odsłaniając szczupłe uda. Zaciskam powieki i liczę od dziesięciu do jednego, próbując odsunąć od siebie ten widok.

– Dlaczego robisz taką minę?

Do terazniejszości przywołuje mnie głos Noel. Otwieram oczy.

– Eee, nieważne. Pomogę ci.

Wzdycha, po czym się odwraca i otwiera szafkę. Talerze znajdują się na górnej półce i próbuje ich dosięgnąć.

– Niepotrzebna mi twoja pomoc – oświadcza.

Noel jest kilka centymetrów za niska, aby wyjąć talerze. Staję za nią i kładę dłoń na jej talii, żeby jej nie wystraszyć. Unoszę drugą rękę i zdejmuję z półki naczynia, po czym się cofam i kładę je na blacie obok wyjętych przez nią pudełek.

Jej twarz i dekolty pokrywa uroczy rumieniec, a ja zmuszam się do powstrzymania uśmiechu. Budzi to moją wielką ciekawość – skoro ją pociągam, to dlaczego z tym walczy?

Odchrząka i przybiera neutralny wyraz twarzy. Zaczyna otwierać pojemniki z absurdalnie zdrowo wyglądającym jedzeniem i przyrządza z niego sałatkę.

– Czy to są nasiona? – pytam, przyglądając się małym brązowym kuleczkom.

– To komosa ryżowa.

– A to? – Wskazuję na pojemnik wypełniony gęstym zielonym płynem.

– Domowej roboty dressing.

– No a to? – Szturcham palcem pojemnik z pokrojoną sałatą, po to tylko, aby poirytować Noel. Poza tym mam nadzieję, że w końcu na mnie spojrzy.

– To sałata, Colby – odpowiada z jękiem.

Nasze spojrzenia się spotykają i Noel sznuruje usta.

– Och! – Szczerzę zęby w uśmiechu. – Zawsze odżywasz się tak zdrowo?

– To nie dla mnie. Mel ma specjalną dietę ze względu na zaburzenia lękowe.

Kiedy nabiera na łyżkę dressing, aby połączyć nim sałatkę, niechętnie go rozlewa.

Podchodzę do zlewu, odrywam z rolki kilka kawałków papierowego ręcznika i podaję Noel. Bierze je szybko ode mnie i nasze palce stykają się ze sobą. Przez ułamek sekundy jej miodowe oczy spoglądają w moje, następnie bierze głęboki wdech, szybko się ode mnie odwraca i wyciera blat.

Lustruję jej sukienkę i szpilki i uderza mnie myśl, że kuchnia to nie jest dzisiaj miejsce dla Noel. Przecież na pewno ktoś inny może przygotować lunch. Czy nie powinna być teraz na górze z pozostałymi dziewczynami, robić zdjęcia i poświęcać zbyt wiele uwagi eye-linerowi czy też temu, czym, u licha, zajmują się kobiety?

– Dlaczego nie zamówiłaś czegoś w mieście?

– Zadajesz dużo pytań.

Milczę, czekając na odpowiedź.

– W najbliższym miasteczku nie znalazłam niczego, co byłoby bez glutenu i laktozy. Dlatego wczoraj wieczorem przygotowałam to wszystko. Mel nie chce, żebym robiła sobie kłopot, i nie wie, że to nie jest z restauracji. I się nie dowie. – Jej słowom towarzyszy znaczące spojrzenie.

Moja twarz z miejsca łagodnieje. Kolejna godna podziwu cecha Noel: innych stawia na pierwszym miejscu i troszczy się o bliskich. Jeśli dodać do tego inteligencję i wdzięk, czyni to z niej kobietę niemal nieznośnie idealną.

Kuca i szuka czegoś w dolnej szafce. W końcu wyjmuje styropianowy pojemnik do dań na wynos, który musiała tu wcześniej schować. Nadal widnieje na nim naklejka kawiarni, w której coś kupiła, lecz pojemnik został umyty. Noel przekłada do niego przygotowaną sałatkę i zamyka pojemnik.

Następnie rusza w stronę schodów. Gdy do nich dociera, odwraca się do mnie i wykonuje dłonią gest, jakby zapinała usta na zamek. Prośba, abym dochował tajemnicy.

Kiwam głową i robię krzyżyk na sercu.

Dochowałbym wszystkich jej tajemnic, gdyby tylko mi na to pozwoliła.